


**MOJE HOBBY**

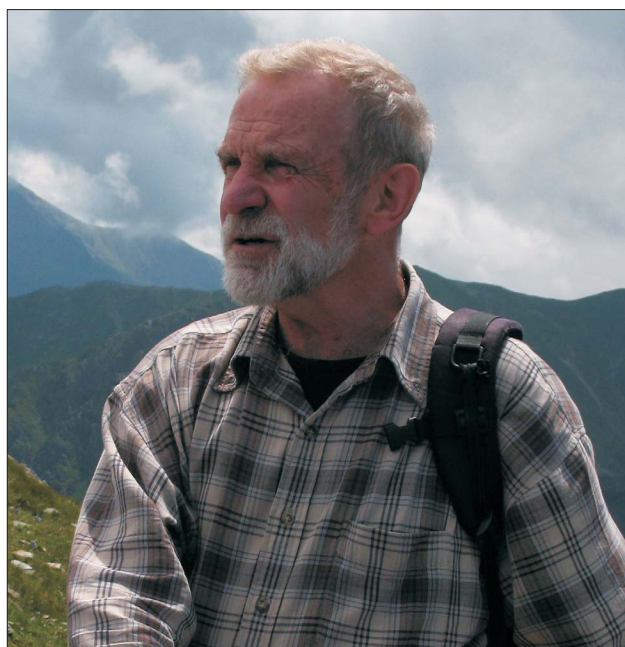
## Z profesorem Andrzejem Paulo – wybitnym znawcą geologii złóż i podróżnikiem – rozmawia jego uczeń i przyjaciel Andrzej Gałaś

**Dr hab. inż. Andrzej Gałaś (A.G.):** W Krakowie przy ul. Lema (obok Tauron Areny) znajduje się Aleja Podróżników, Zdobywców i Odkrywców, której patronuje Klub Podróżników *Śródziemie*. W 2020 r. w alei tej został posadzony dąb dedykowany Panu Profesorowi. Rośnie on w dobrym sąsiedztwie dębów Wandy Rutkiewicz czy Henryka Jaskuły i kilkudziesięciu innych podróżników. Jak Pan Profesor został podróżnikiem, zdobywcą i odkrywcą?

**Prof. dr hab. inż. Andrzej Paulo (A.P.):** W moim przypadku pierwsze było zainteresowanie światem jako takim. Niedługo po wojnie swoistą karierę robiło krajoznawstwo. Był to początek lat 50. XX w. W tym nowym ustroju główna myśl wychowawcza i gospodarcza była ukierunkowana na przygotowanie młodych kadr na potrzeby socjalistycznej gospodarki planowej, na poznanie i propagowanie osiągnięć PRL, sojuszników, a także poznanie Polski w jej nowych granicach – stąd promowano to krajoznawstwo. Ówczesnym przywódcom politycznym chodziło o to, żeby powołać nowe organizacje młodzieżowe, które zastąpiłyby te przedwojenne. W szczególności zawadą było ideowe i patriotyczne harcerstwo. Ja należałem do harcerstwa już w szkole podstawowej, w pierwszych latach powojennych. Harcerstwo nauczyło mnie samodzielności, rozbudziło zainteresowanie przyrodą i ludźmi. Dodatkowo, nie małą rolę odegrało również to, że wychowałem się na książkach Karola Maya, Jacka Londona, Juliusza Verne’a i innych podobnych lekturach. Dowiadywałem się z nich o różnych egzotycznych krajach, a chcąc zdobyć wiedzę o nich, wertowałem atlasy i mapy. Mocno oddziaływało to na wyobraźnię i rozpalało chęć poznawania świata. Niestety, ZHP zlikwidowano bardzo szybko, w roku 1951. Mimo to dalej chodziliśmy naszą harcerską paczką na wyprawy i wycieczki, ale już nieformalnie.

**A.G.:** Zacząłem pracę u Profesora od tego, że kiedy wyjechał Pan na Kaukaz jako opiekun praktyki studenckiej, zostałem w gabinecie z konkretnymi zadaniami naukowymi i miałem zaopiekować się kwiatkiem. Skończyło się to bardzo źle dla niego. Z Geologią poszło mi lepiej. Później wędrowałem z Profesorem przez Tatry i Andy, zastanawiając się niekiedy, gdzie jest granica między Górami a zawodem geologa. Góry czy Geologia – co było pierwsze? Powinniśmy chyba ustalić, czy rozmawiamy o hobby, zainteresowaniu czy o pasji, którą można określić słowem Góry? A może raczej o Geologii realizowanej w Górach?

**A.P.:** Początkowo ważniejsze było przebywanie w terenie i radzenie sobie z problemami orientacji, żywności, noclegów, a nawet bezpieczeństwa. Następnie interesowało mnie poprawne nazwanie odkrytej skały i zrozumienie, jak ona powstała. Coraz więcej widziałem pociągających zagadek do rozwiązania. W moim życiu Góry i Geologia uzupełniają się i przeplatają. Uświadomiłem sobie, że Geologia jest bardzo spójna z moimi marzeniami poznawania



**Ryc. 1.** Profesor Andrzej Paulo na stokach Beskidu w Tatrach, 2011 r. Fot. W. Mościcki

świata. Chciałem wykonywać badania, eksplorować w dowolnym miejscu na świecie, ale tak, żeby uniknąć wszelkich zagrożeń zarówno ze strony środowiska przyrodniczego, jak i ludzi.

**A.G.:** W takim razie wybór studiów geologicznych miał być wstępem do realizacji planów poznawania świata?

**A.P.:** Nie było to takie proste. Geologia nie pojawiła się u mnie od razu. W szkole średniej dobrze się uczyłem, w związku z tym uznano, że jestem idealnym kandydatem na studia w Związku Radzieckim. Dano mi do wyboru kilka specjalizacji. Wybrałem sobie chemię i miałem ją studiować, ale po dwóch miesiącach okazało się, że w rozdzielniku państwowym jestem zapisany na budowę maszyn rolniczych! Bo takie były potrzeby gospodarki socjalistycznej. Rezygnacja ze studiów w Związku Radzieckim nie była bynajmniej łatwa. Namawiano mnie do nauki o tych maszynach, argumentując, że nie mam pochodzenia robotniczo-chłopskiego, które umożliwiało przyjęcie na wybrany kierunek studiów. Pomógł mi wtedy ojciec, który zapewnił „właściwe pochodzenie” w swoisty sposób. Mianowicie poprzez swoich znajomych znalazł dla mnie pracę robotnika przy rozładunku koksu, cegieł itp. Dostałem szybko legitymację Związku Zawodowego Pracowników Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych i z tą legitymacją, jako robotnik, zostałem przyjęty na studia w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym.



Ryc. 2. W czasie pierwszego przejścia filara Brudgommen w Norwegii. Fot. M. Głogoczowski



Ryc. 3. W Górach Arctowskiego na Antarktydzie. Fot. Z. Rubinowski

**A.G.:** Wiele osób myśli, że socjalistyczna władza prowadziła tylko gospodarkę sterowaną centralnie, ale ta władza również ludźmi sterowała centralnie. Trudno chyba było w takim czasie marzyć o podróżach, a tym bardziej je realizować?

**A.P.:** Mieszkanie w Krakowie, a następnie studia na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym AGH dawały wiele możliwości spotkania ludzi o podobnych marzeniach. Na początek ukończyłem kurs wspinaczkowy, a nieco później speleologiczny, działałem w Klubie Wysokogórskim. Po wojnie wyznaczono wzdłuż polskiej granicy strefę nadgraniczną o szerokości 6 km. Wstęp do niej wymagał uzyskania przepustki. Wyjazdy poza Polskę okazały się nie takie proste. Dopiero w 1955 r. podpisano konwencję turystyczną z Czechosłowacją, która objęła Tatry. To było dla nas wielkim otwarciem na świat Gór. Z czasem można było jechać do krajów demokracji ludowej. Po Karpatach przyszedł czas na Rodopy, Piryn i Alpy Julijskie. Ale świat za Żelazną Kurtyną kusił przygodą. Mówimy o czasach, w których trzeba było prosić władze o wydanie paszportu na

wyjazd, a po powrocie trzeba było go oddać i zdać relację z pobytu. Na dodatek koszty wyjazdu i pobytu za Żelazną Kurtyną przerastały polskie możliwości.

Na początek wymyśliłem Norwegię, zainspirowany pożyczonym od kogoś numerem czasopisma *La Montagne*. Z niego dowiedziałem się, że Trollveggen (Ściana Trolli) to najwyższa ściana w Europie, 1600 m pionu, miejscami przewieszona. Zwróciliśmy się o dofinansowanie na taki cel, ale nie dostaliśmy pieniędzy, ponieważ w tym samym roku (1968) odbywały się igrzyska olimpijskie i państwowe dolary przeznaczono dla olimpijczyków.

Zaproponowano nam, że dostaniemy paszporty, gdy znajdziemy dofinansowanie na własną rękę. To była dramatyczna przeszkoda, bo dofinansowanie musiało być oficjalne, a czasu do ewentualnego wyjazdu pozostało niewiele. I wtedy wpadłem na szalony pomysł, że poproszę jakąś osobę, która mi wpłaci za granicą te pieniądze na moje polskie konto w banku. Kupiłem dolary u „konika” stojącego w bramie Rynku Głównego i z tymi dolarami poszedłem do Narodowego Banku Polskiego. Wahałem się do kogo podejść i wyjawic, o co mi chodzi. W hali NBP było mnóstwo ludzi, którzy czekali na zaświadczenie o posiadaniu dewiz. Wpatrzyłem jakiegoś solidnie wyglądającego jegomościa, wyluszczyłem sprawę i dałem te kupione 20 USD. Miał już w Paryżu dokonać ich wpłaty. Ryzykowałem, ale ten człowiek okazał się uczciwy. Te 20 USD na koncie umożliwiło wydanie nam paszportów, tzn.: Wandzie Rutkiewicz, Halinie Krüger-Syrokomskiej i mnie. Dołączyli do nas koledzy Marek Głogoczowski i Maciej Kozłowski. Wyjechaliśmy z tymi 20 USD za granicę i dokonaliśmy pierwszych polskich wejść na norweskie szczyty (ryc. 2). Jednocześnie Halina z Wandą dokonały pierwszych kobiecych wejść. Norwedzy byli bardzo gościnni, dziennikarze zapłacili nam za fotografie ze ściany do swoich artykułów i zebraliśmy fundusze na kolejny wyjazd. Byliśmy pierwszymi wspinaczami z Żelaznej Kurtyny w górach Norwegii.

Sukcesy w Norwegii spopularyzowały polski alpinizm na świecie. Z konieczności staliśmy się mistrzami organizowania niskobudżetowych wypraw w każde Góry świata. Wsiadaliśmy (wspinacze) na ciężarówkę marki *Star* i ruszaliśmy w kierunku Pakistanu, Indii i Nepalu. Dotarliśmy także w Góry Arctowskiego na Antarktydzie (ryc. 3). Żeby opłacić podróż, zakup żywności, sprzętu i prawo do wejścia na szczyt, musieliśmy dodatkowo pracować. Najczęściej konserwowaliśmy kominy elektrowni lub uszczelnialiśmy budynki z wielkiej płyty. Wpłaty były w złotówkach, które trzeba było po cichu wymienić u „konika”. Z czasem pojawiła się możliwość zaproszenia „dewizowego alpinisty”.

**A.G.:** W 2022 r. w Krakowie, a następnie w Pradze odbyły się konferencje w 50. rocznicę czechosłowacko-polskiej wyprawy na wulkan Cotopaxi w Ekwadorze. Podczas tych uroczystości największe wrażenie zrobiło na mnie pierwsze spotkanie Czechów z Profesorem w auli Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Ostatni raz widzieliście się 50 lat wcześniej w Quito. Po powrocie dys-

ponowaliście bogatym zbiorem próbek, analiz, dlaczego nie udało się wspólnie już nic więcej osiągnąć?

**A.P.:** Bardzo się zaprzyjaźniliśmy w terenie, ale po powrocie do kraju kontakty się urwały. Winien temu był uczestnik wyprawy wysłany na nią przez czechosłowacki organ *Rudego Prawa* (dziennik programowy Komunistycznej Partii Czechosłowacji). Był doświadczonym alpinistą i to dawało mu jakąś przewagę nad młodymi członkami wyprawy. Niestety, nie był lubiany i regularnie na wieczornych spotkaniach mieliśmy do niego jakieś uwagi. Prawda o nim wyszła na jaw już po powrocie. Proszę sobie wyobrazić, że doniósł władzom, że podczas wyprawy były prowadzone rozmowy nieprzychylnie Związkowi Radzieckiemu, czyli wyrotowe. Prawie wszyscy Czesi mieli po powrocie ogromne problemy w pracy lub na studiach, także zakaz kontaktów międzynarodowych, a studiująca psychologię Gabriela Zoubková utraciła notatki do pracy magisterskiej, która dotyczyła dynamiki stosunków między uczestnikami wyprawy. W przeciwieństwie do Czechów ja mogłem normalnie pracować i przygotowałem rozprawę habilitacyjną nt. *Współczesny wulkanizm i główne rysy metalogenii Północnych Andów*.

**A.G.:** Można powiedzieć, że Żelazna Kurtyna sięgała aż do obozu pod wulkanem Cotopaxi. A przecież wyprawa zakończyła się wspaniałym sukcesem – nikt na świecie czegoś takiego nie dokonał. Przypomnijmy Profesor kierował akcją zejścia na dno krateru czynnego wulkanu o wysokości 5897 m n.p.m. (ryc. 4). Krater ma głębokość ok. 120 m i wymagało to użycia technik linowych.

**A.P.:** Muszę przyznać, że to był niezwykle pomysł. Trzeba być szalonym, żeby wymyślić w odległym kraju taką wyprawę, nie mając wielu danych o kraterze. Bo te, które były publikowane, pochodziły z XIX w. i różniły się między sobą. Nie było Internetu, żeby sprawdzić, jakie czekają na nas warunki, jak aktywny jest wulkan. Tak głęboki krater nie jest dobrze przewietrzany. Na dnie mogło się utrzymywać szkodliwe dla zdrowia, a nawet życia, stężenie gazów wulkanicznych. Do tego trzeba dodać, że zespół asekurujący zejście mógł kontaktować się ze wspinaczami na dnie krateru tylko za pomocą radiotelefonu. No i cała akcja przebiegała na wysokości ponad 5700 m n.p.m. Nie obyło się bez przygód. Czech Bedřich Mlčoch, który zszedł na dno, gdy mierzył temperaturę u ujścia aktywnej solfatary, oparł się o nagrzaną, wręcz wrzącą skałę. Pod wpływem oparzenia krzyknął z bólu. Dla nas, stojących na brzegu krateru, był to sygnał. Oznaczał: natychmiast mnie wyciągajcie! Trzy osoby z całych sił ciągnęły asekuracyjną linę, aby go ratować. Przeciągnęliśmy Bedřicha po dnie wiele metrów, zanim z krzyków z włączonego na szczęście radiotelefonu zrozumieliśmy, że nic złego mu nie grozi.

**A.G.:** Pan Profesor był chyba najlepiej przygotowany do niesienia pomocy w tej sytuacji?

**A.P.:** Bezpieczeństwo w Górach, w jaskiniach, w trudnym, pustynnym terenie to ważny aspekt każdego pomysłu na eksplorację sportową czy geologiczną. Trzeba poskromić odwagę i ambicję wszystkich członków ekspedycji, a przecież udali się w Góry właśnie po to, by się pokazać i wyszumieć. Szybko zrozumiiałem, że to ważne. W 1970 r.



Ryc. 4. Wulkan Cotopaxi – cel czechosłowacko-polskiej wyprawy z 1972. Fot. A. Gałaś

zostałem instruktorem Polskiego Związku Alpinizmu w Tatrach, a później pełnoprawnym członkiem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Gdy pod koniec kariery instruktora zauważyłem, że nie dotrzymuję kroku młodym kursantom na podejściu pod ścianę, znów ratawałem się Geologią: urządziłem krótki postój, aby objaśnić budowę geologiczną Tatr (ryc. 5). To zresztą ważna lekcja; tatrzański granit daje zupełnie inne możliwości do wspinania niż wapień lub piaskowiec.

**A.G.:** Góry to nie tylko przestrzeń, skały i lód – to także ich mieszkańcy. Czy zawsze można liczyć na ich pomoc i gościnność?

**A.P.:** Kontakt z mieszkańcami Gór zawsze był dla mnie pasjonujący. Podziwiałem ich zaradność i zdolność do życia w trudnych warunkach. Bardzo chciałem poznać ich historie i sposób na życie. Mogli mi też udzielić ważnych informacji o terenie. Dlatego, kiedy mogłem, uczyłem się języka tych ludzi. Wędrówki po Alpach Julijskich i Górach Dynarskich zaowocowały znajomością serbsko-chorwackiego. Zanim wyruszyłem do Mongolii, przygotowałem

się językowo. Dodałem do tego trochę ogłady – zgodnie z tradycją, gdy wchodziłem do jurty, najpierw pytałem o zdrowie gospodarza, potem o stan bydła, a na koniec o zdrowie jego żony. W stepie rozeszła się wieść, że przybył jakiś kulturalny człowiek mówiący po ludzku. Wykorzystałem to, prowadząc poszukiwania wychodni rud metali, a nawet do zorganizowania wejścia na najwyższy szczyt tego kraju – Mönch Chajrchan (4362 m n.p.m.). Przy okazji chciałbym zaznaczyć, że doświadczenia zdobyte w górach pomogły mi uzyskać pracę na dobrze płatnych kontraktach, jak choćby w ramach Polskiej Ekspedycji Geologicznej w Mongolii (1961–1964) czy organizowanych przez GEOPOL poszukiwań złóż w Algierii. Na IV Polskiej Wyprawie Antarktycznej przysługiwała nam dzienna dieta aż 1,7 USD. Długo nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale dziś mogę mówić o szczęściu, że moje hobby mogłem realizować również zawodowo.

**A.G.:** Pod Wawelem znane jest odkrycie i pierwsze przejście Profesora wraz z Andrzejem Górnym zacisku Andrzejów w Smoczej Jamie. Dodajmy, że Profesor był bardzo aktywnym członkiem Sekcji Speleologicznej Klubu Wysokogórskiego w Krakowie.



Ryc. 5. Na stokach Beskidu w Tatrach w 2011 r., ze studentami z Europy przebywającymi na AGH w Krakowie w ramach programu Erasmus. Fot. W. Mościcki

**A.P.:** Nasze środowisko stale organizowało wyprawy do różnych jaskiń w Tatrach oraz w dawnych krajach bloku demokracji ludowej. Potem uczestniczyłem w eksploracji jaskiń w Iranie, na Kubie i w Patagonii (Chile).

**A.G.:** Wróćmy na chwilę do Ameryki Południowej, nawet dzisiaj można jeszcze trafić na efekt *gringo* i zostać oszukanym lub co najmniej zapłacić więcej, bo nie zna się języka.

**A.P.:** Oczywiście, zdarza się, że potomkowie Inków w Andach tak potraktują białych *gringo*. Ale przede wszystkim są ciekawi kontaktu, wymiany informacji o życiu, o kraju, z którego pochodzę. Krótka rozmowa w języku hiszpańskim zawsze owocowała przyjazną reakcją i otwierała możliwości. Po wulkanach Ekwadoru przyszedł czas na Cordillera Blanca w Peru. Wyprawa Andy'75, kierowana przez Jerzego Niewodniczańskiego, była pomyślana jako ekspedycja alpinistyczno-naukowa. Działaliśmy w ramach Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi. W gronie tych osób (towarzystwo istnieje do dzisiaj) rodziły się w tamtym czasie podróżniczo-naukowe fantazje, które potrafiliśmy zrealizować. W lodowcach Cordillera Blanca znaleźliśmy zapis postępującego zanieczyszczenia atmosfery, spowodowanego działalnością człowieka, w tym także wybuchami jądrowymi na Pacyfiku. Pracowaliśmy na wysokości ok. 5000 m n.p.m., co było świetną zaprawą do wspinaczki na Huascarán (6786 m n.p.m.) i Huandoy Norte (6395 m n.p.m.; ryc. 6).



Ryc. 6. Na szczycie Huandoy Norte (6395 m n.p.m.). Fot. J. Dobrzyński

**A.G.:** Trudno wymienić wszystkie masywy górskie, gdzie Profesor szukał przygód i wiedzy. Nie wspomnieliśmy o Górach Turcji, Iranu,

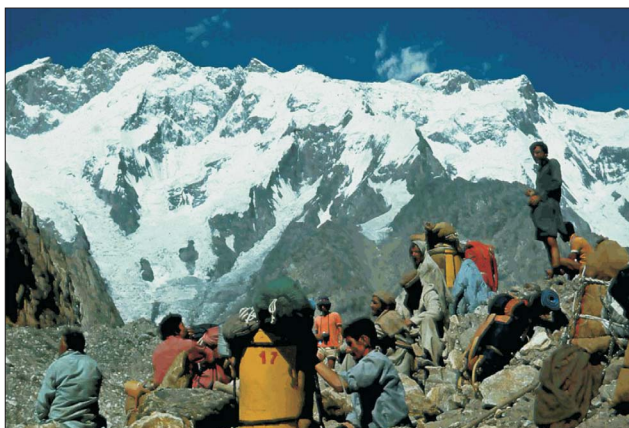
Algierii, Antarktydy, tych najwyższych: jak Góry Wrangla (Alaska), Hindukusz, Himalaje. Przypomnijmy, Profesor wszedł na dziewiczy wierzchołek Batura VI (7462 m n.p.m.) w Karakorum (ryc. 7 i 8), ale najczęściej w spisie wypraw przewijają się Ameryka Południowa i Peru (ryc. 9–10 i zdjęcie na okładce). W kierowanej przez Profesora Polskiej Wyprawie Naukowej do Peru również i ja miałem przyjemność uczestniczyć (ryc. 11). Czy jest coś, co szczególnie ciągnie Profesora w Andy?

**A.P.:** Gdy przygotowywałem się do wyjazdów w Andy, odkryłem, że wielu uczonych Polaków uczestniczyło w rozwoju Peru i Chile: Siemiradzki, Malinowski, ale szczególnie zainteresowało mnie odnajdywanie śladów Ignacego Domeyki. Z Jego pamiętników *Moje podróże* dowiedziałem

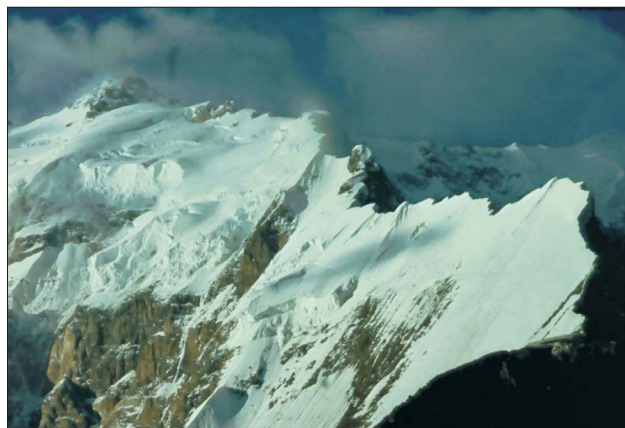
się, że był ciekawy świata, że wędrował przez Andy Płd., aby poznać ich budowę geologiczną. Badał złoża kopalin, a do tego interesował się i zabiegał o ochronę odrębności etnicznej społeczeństwa tych Gór. Za tę wrażliwość na ludzi i przyrodę podziwiam Domeykę.

**A.G.:** No właśnie, może Pan Profesor się ze mną zgodzi, że Góry w pewnym sensie wykluczają obecność ludzi niewłaściwych, pozbawionych empatii, leniwych... Jeśli kogoś spotykamy na górskiej ścieżce, to łatwo o zrozumienie, przyjaźń i zaufanie.

**A.P.:** To istota tej pasji – zaufanie integruje i jest cechą zespołów wspinaczkowych. Musisz mieć zaufanie, że partner nie zawiedzie w sytuacji trudnej i niespodziewanej. Muszę na



Ryc. 7. Wielce zasłużony odpoczynek tragarzy pod murem Batury. Fot. A. Paulo



Ryc. 8. Śnieżno-lodowa grań, którą wiodła droga krakowska na Mur Batury w 1983 r. Fot. A. Paulo



Ryc. 9. Seria mułowców solonośnych w rejonie kopalni Rodriguez nad kanionem Colca, 2012 r. Fot. P. Łydek



Ryc. 10. Odpoczynek w kanionie Colca podczas Polskiej Wyprawy Naukowej do Peru, 2017 r. Fot. A. Gałaś



Ryc. 11. Andrzej Gałaś i Andrzej Paulo w Andach na północ od kanionu Colca, 2010 r. Fot. S. Gałaś

nim polegać, bo przecież powierzam mu swoje życie. To zaufanie bardzo pomogło w kierowaniu Tajną Komisją Zakładową NSZZ *Solidarność* AGH w czasie stanu wojennego.

**A.G.:** Czy dzisiaj Góry i Geologia też mogą kogoś skusić?

**A.P.:** Zachęcam wszystkich do odkrywania Geologii w nowych miejscach, krajobrazach i szukania zjawisk opisanych w podręcznikach. O tak, mimo że zawsze są w Górach trudności, to nagrodą są wrażenia i satysfakcja, że się udało.

**A.G.:** Dziękuję za rozmowę.